

1380 zł wolności

26 stycznia 2021

Spośród listów, które nadchodzą, niektóre dostają do przeczytania. Zakazałem przekazywania mi listów ze skargami na biedę. Tylko od wrażliwości adresata zależy, czy przestaje go roztkliwiać setny, czy też tysięczny monotony opis ubóstwa. Wskaźnik wrażliwości niższy mam zaś niż alkoholu. Trafił się jednak list o wolności.

Obywatel – nazwijmy go Kazimierczak, skoro w istocie takie nosi nazwisko – przeczytał w prasie, że jego życie jako szarego człowieka pozbawione jest dostatku, ale za to cieszy się wolnością. Obywatel Kazimierczak nie powątpiewa w wolność w Polsce, tylko w swoją z niej uciechę.

Mój korespondent jest w wieku niemalkontenckim. Ma pracę z wynagrodzeniem, które sam nazywa przyzwoitym. W jego systemie pojęć „przyzwoity” to zaleta. Rodzinę na utrzymaniu posiada nierozdętą, o liczebności przyjętej przy brydżu. Po wniesieniu wszystkich opłat automatycznych zostaje mu – jak pisze – miesięcznie 1380 zł na wydatki, o których Kazimierczakowie sami mogą decydować. Taka też jest skala żony i jego wolności decyzji, czy kupić kiełbasę, czy książkę do matematyki dla córki, adidas dla syna, ewentualnie szampon dla pani Kazimierczak. Rozmiary tej swojej wolności na wolnym rynku pan K. uznaje za nieprzesadne. Osoby, które o wolność walczyły lub jej pilnują albo też o niej przemawiają czy piszą, posiadają – zdaniem Kazimierczaka – kilkakrotnie większy zakres swobody w sklepach. A tę właśnie wolność sprawunków uznaje za podstawową miarę wolności człowieka. Chyba że człowiek siedzi.

Wolność osobista i obywatelska pana Kazimierczaka jawi się też minimalną, kiedy on ją ocenia w kategoriach czasu. Przez osiem godzin dziennie pracuje w biurze spełniając rutynowe czynności, z którymi nie nadąża. Realnie ma tam tylko wolność zaparzania sobie herbaty, kiedy zechce. Nie tylko jego

zajęcia, ale i samopoczucie nie są wolnościowe. Całkowicie jest zależny od właściciela firmy i w każdej chwili może wylecieć. Ma zaś słabą szansę znalezienia innej pracy. Wolności dla siebie w samej pracy i na rynku pracy pan K. nie zauważa więc w żadnym wypadku.

Do pracy i z pracy jedzie własnym autem, które w reklamach TV bywa przedstawiane jako instrument swobody. Sunie jednak zawsze tą samą trasą w strumieniu samochodów i poddaństwie wobec świateł sygnalizacyjnych i reguł ruchu ulicznego. Czerwone światło – stoi, zielone – jedzie albo stoi; żadne poczucie wolności nie ma prawa się tu objawić. Praca i dojazdy to razem 9 godzin, a sen – 7. Gdy obywatel usypia, traci poczucie czasu i wszelką wolność kierowania sobą. Nie ma też wpływu na to, żeby fabuły jego snów były zgodne z gustem, nie zaś przytłaczające i parszywe. Pod tym względem nic się niestety nie zmieniło od czasów komunistycznego zniewolenia.

Z doby pozostaje mu jedna trzecia: tylko 8 godzin. Cóż za paradoks: w czasie wolnym gnębi go największe poczucie braku wolności. Uprawia więc ucieczkę od wolności w drzemkę poobiednią. Jeśli zapragnie iść do knajpy albo na szaleńcze sprawunki czy w inne miejsce rozrywek, i tak zasiądzie przed telewizorem, za który abonament opłaca poza zakresem wolności wyboru. Jego swoboda bycia mieści się bowiem w granicach 1380 zł na cztery osoby. Przed telewizorem ma już znaczną wolność wyboru, ale ograniczoną gustami żony i dzieci. Posiadając w mieszkaniu jeden odbiornik TV pan Kazimierczak posiada więc jedną czwartą wolności wyboru, a i to – jak utrzymuje – tylko teoretycznie. W praktyce bowiem kocha dzieci a też jest pantoflarzem.

Zrazu wydawało mu się, że jego jedna czwarta wolności jako telewidza jest przeogromna. Z biegiem lat i otrząskiwania się z programem doświadcza wszakże, że różnice między „Milionerami” a „Jednym z dziesięciu”, „Klanem”, „Złotopolskimi” lub „Reksiem”, „Big Brotherem” i „Plebanią” zacierają się. Nikną też rozróżnienia pomiędzy dyskusjami

gadających głów a też samymi gadającymi. Nazajutrz nie potrafi nawet powiedzieć, na co patrzył, wie tylko, że w telewizor. Często nawet ten sam amerykański aktor zajmuje ekran na kilku kanałach naraz, to jako wojownik w skórze dzikich zwierząt, to w smokingu bankiera lub nago. Podobnie powtarzalni są politycy, komentatorzy i showmeni, tyle że Oleksego albo Kaczyńskiego cechuje większa jednorodność strojów. Jeżeli się bardzo skupić na tym, co mówią, wyłowić można lekką różnorodność punktów widzenia przy tożsamości frazesów. Różnica poglądów zanika jednak, gdy dzieje się coś ważnego, na przykład walą się nowojorskie wieżowce WTC albo skacze Małysz. Pierwsze jest we wszystkich ustach złe, a drugie zawsze dobre. Poczucie wolności Kazimierczaka by rosło, gdyby wieżowce skakały, a Małysz się walił.

Obywatel Kazimierczak mógłby oczywiście wyjść z domu, specjalnie po to, aby wolność uprawiać. Wstąpić np. do dowolnie wybranej partii lub organizacji, by na jej zebraniach swobodnie mówić, co myśli. Wymaga to jednak niestety swobody myślenia. Jej wyrażanie nie bywa zresztą dobrze przyjmowane. Jeśli mówca myśli to, co większość zebranych, krępuje się wyrażać powszechne przekonania. Może wypowiedzieć się im na przekór, lecz wtedy poczuje się wyobcowany. Po cóż komu wolność bycia nieznośnym, niechcianym dziwakiem?

Można przemówić na zebraniu ubolewając, że panuje bieda i bezrobocie, ale po co, skoro od tych obwieszczeń nie przybywa pieniędzy ani posad. Wolność słowa warto więc wykorzystywać tylko do rzeczy mniejszych. Np. żeby wpierw kopali dziurę na ulicy, a potem asfaltowali, a nie na odwrót. Temat nie daje jednak oszołomienia radością, że wolność w Polsce przeogromnie wzrosła. Tę odczuwają ci, którzy mogą wystąpić w telewizji, w parlamencie albo chociażby rąbnąć artykuł w prasie. Wolności osobiste ob. Kazimierczaka możliwości takich nie obejmują i przez to m.in. ma ograniczoną swobodę sprawunków.

Raz na cztery lata ob. Kazimierczak, autor listu do mnie, może iść i wolno wybierać, kto nim będzie rządził. Głosując wybiera

pomiędzy kilkoma partiami, które wszystkie są wolność
miłujące, a też obiecują obywatelom jej pełnię.

Autorstwo: Jerzy Urban

Źródło pierwotne: TygodnikNie.pl

Źródło wtórne: NEon24.pl